

PRZEMÓWIENIE KS. REKTORA JANUSZA LEWANDOWICZA
Z OKAZJI INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 2004/05
W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM W ŁODZI
WYGŁOSZONE 9 PAŹDZIERNIKA 2004 R.

Wasze Ekszelencje,
Wasze Magnificencje,
Dostojni Goście,
Droga Młodzieży Akademicka,
Szanowni Państwo!

Jak zwykle w dniu uroczystej inauguracji roku akademickiego towarzyszy nam pytanie o to, jaki on będzie i co nam przyniesie. Za nami ważne wydarzenia, jak choćby przystąpienie Polski do Unii Europejskiej czy ustanowienie nowej metropolii ze stolicą w Łodzi. Przed nami nieznane przynajmniej w dalszej perspektywie.

Przeżywając tegoroczną inaugurację, znajdujemy się w roku 2010. Stoją przed nami jego wyzwania, którym musimy sprostać. To właśnie w tym roku kandydaci rozpoczynający dziś formację w Seminarium otrzymają święcenia kapłańskie. Potrzeba nam więc refleksji nad tym, jakimi mają wówczas być, jakimi mamy wszyscy być, aby sprostać wymaganiom czasu. Jak wiadomo, *historia magistra vitae est*. Dlatego mądrość każe nam sięgnąć również w przeszłość, aby wydobyć z niej ważną część odpowiedzi na pytanie o przyszłość.

Jeden z najstarszych tekstów chrześcijańskich *Didache*, czyli *Nauka dwunastu Apostołów*, mówiąc o dwóch drogach ludzkich: życia i śmierci, zakazuje udzielania chrztu człowiekowi, który nie odznacza się prawością sumienia. Uważano bowiem, że taki człowiek nie żyje wiarą. Jeśli dziś my stawiamy sobie jako cel przygotowanie do głoszenia Ewangelii, to rozumiemy, że u jego podstaw musi leżeć życie z wiary. Już u początków Kościoła, w czasach pierwszych chrześcijan rozumiano, iż do dawania świadectwa Ewangelii konieczne jest ukształtowanie prawego sumienia, postawy odpowiedzialności za prawdę. Odrzucenie postawy sumienia oznaczało odrzucenie Ewangelii. Jeśli więc stawiamy sobie dziś pytanie,

jak prowadzić do Boga, jak głosić dzisiaj Ewangelię, to odpowiedzią na nie musi być dążenie do postawy sumienia.

Dziś wielu ludzi bije na alarm, przyglądając się życiu społecznemu w Polsce, wielu ogarnia rezygnacja i apatia, innych nie interesuje nic poza prywatnym życiem, lub nawet użyciem. O wiele trudniejsza pod wieloma względami była sytuacja społeczna Polaków po powstaniu styczniowym. Podjęto jednak wówczas żmudną pracę u podstaw, dla której zadaniem numer jeden stało się kształtowanie sumień. Literatura, sztuka, edukacja, rodzina, szeroko rozumiana kultura stały się miejscem kształtowania człowieka prawego. Z nową siłą, już w wolnej Polsce zadanie to podjęte zostało w dwudziestoleciu międzywojennym. Współdziałanie instytucji państwowych, szkoły, Kościoła, patriotyczne wychowanie na fundamencie wartości, które streszczano w trzech słowach: *Bóg, honor, Ojczyzna* – ukazało swój owoc w czasie II wojny światowej. Polska była jedynym krajem, który pod okupacją zbudował państwo podziemne. 400 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, którzy umieli dochować tajemnicy i lojalnie ze sobą współdziałać. Najwymowniejsze świadectwo o ludziach, dla których prawda, wolność i dobro wspólne znaczyły więcej niż życie, znajdujemy w powstaniu warszawskim.

Ta postawa sumienia, choć systematycznie dławiona i wykorzeniana, co jakiś czas odzywała się po wojnie. Ostatnim jej głosem był początek lat 80. i powstanie „Solidarności”. Był to głos pragnienia innego życia, ale pozbawiony już zaplecza. Od tamtej pory do dziś głos ten ponownie nie zabrzmiał z siłą w ustach Polaków. Owszem głosem tym woła jeden Polak, zasiadający na Stolicy św. Piotra, ale echo tego głosu ciągle jeszcze jest zbyt wątłe. Dziś nie ma zapotrzebowania na postawę sumienia. Dziś miejsce sumienia zajęła etyka sytuacyjna, dobre jest to, co właśnie dla mnie korzystne. Skutkiem tego jest także utrata popularności duchowieństwa.

Zadaniem naszym w 2010 r. będzie, podobnie jak i dziś, kształtowanie postawy sumienia. Ale, by to skutecznie czynić, sami musimy być ludźmi sumienia. Bez kompromisów. To jedna cecha, która musi nas wyróżniać, jeśli mamy głosić Ewangelię.

Wypada nam dziś powiedzieć o jeszcze jednej. Po powstaniu styczniowym szlachta, która straciła wówczas na znaczeniu, znalazła sposób, aby nadal być grupą, z której płyną ożywiające życie społeczne impulsy – przekształciła się w inteligencję.

W latach 70. ubiegłego wieku podjęto wysiłek takiego wykształcenia księdza, aby należał również do inteligencji. Studia teologiczne wieńczy dyplom uniwersytecki. Jest on dziś konieczny w pracy księdza, ale nie wystarczający. Wiarogodność głosiciela Ewangelii zależy bowiem nie tyle od wiedzy, ile od spójności tego, co się głosi z praktyką życia. Idzie o to, aby podobnie jak w nauce, podporządkować temu nadrzędnemu celowi proces formacji. Trzeba spotkania z wielką teologią, to znaczy taką, która uczy odmieniać życie według reguł ewangelicznych. Nie potrzeba teologii, której wydaje się, że dojdzie do Pana Boga po

drabinkach logicznego myślenia. Co to za teologia, która przez dowody rozumowe prowadzi mnie do Boga, ale nie prowadzi do mojej głębokiej, wewnętrznej przemiany. Taka teologia prowadzi do niewiary, bo nie chce wpływać na życie, a przez to mija się z Bogiem, a bez spotkania z Bogiem nie ma moralności, nie ma postawy sumienia.

Dlatego właśnie prawdziwa teologia, wielka teologia, jest szczytem, zwieńczeniem studiów humanistycznych, wiedzie bowiem nie tylko przez dziedziny intelektualnego poznania, ale na lepsze zmienia ludzkie życie.

Studiowania takiej teologii sobie życzymy w rozpoczynającym się roku akademickim i w latach następnych. Nie chcemy pouczać innych, że mają żyć według prawego, dobrze ukształtowanego sumienia, ale sami mamy nim żyć.

Chcemy tak się uczyć i przeżywać teologię, aby o tych, którzy w 2010 r. wyjdą jako absolwenci z murów naszej uczelni, mogły być wypowiedziane słowa św. Pawła z 2 Listu do Koryntian: „Wy jesteście naszym listem, pisanym w sercach naszych, listem, który znają i czytają wszyscy ludzie. Powszechnie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc” (2 Kor 3, 2–3).

Dziękuję Państwu za uwagę.